Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 7/19 GRUDNIA. № 99 ROK 1852

WEŁNA LEŚNA.

Pismo francuskie, *Moniteur agricole* podaje następujący ciekawy artykuł o wełnie leśnéj:

Jeżeli fakt niżéj opisany, a ogłoszony przez *Bibliothèque de Genève* jest prawdziwym; jeżeli sosna pospolita *(pinus sylvestris)* wydaje wełnę, która w domowym użytku zastąpić może z korzyścią watę a nawet wełnę; jeżeli taki daje produkt że tapicer nie jest w stanie rozróżnić mebli wypchanych włosiem lub wełną leśną; jeżeli nareszcie zapach tego nowego produktu jest przyjemny a jednakowoż ma własność odstraszania owadów niszczących meble; jeżeli to wszystko prawda, odkrycie to ważném byłoby z wielu względów, albowiem sosna ta wszędzie rośnie, a przez taniość, wełna leśna stałaby się dla każdego stanu przystępną; z natury swéj ma hygieniczne własności a więc ubogim przedstawia wygodę dotąd nieznaną. Dla tego pragniemy najmocniéj ażeby rząd czém prędzéj powziął przekonanie azali następujące opowiadanie opiera się na prawdzie.

»Niedaleko Wrocławia na Szląsku, we włości zwanéj *Łąką Humboldta*, istnieją dwa zakłady; w jednym z nich igły sosnowe przerabiają na rodzaj bawełny czy wełny, w drugim zaś dają dla chorych kąpiele zbawienne, z wody pozostałéj od wyrobu téj roślinnéj wełny. Oba te zakłady powstały pod kierunkiem inspektora lasów, p. von Pannevitz, wynalazcy chemicznego postępowania do otrzymywania z drobnych i wązkich igieł sosnowych włóknistéj i bardzo miękkiéj substancyi, którą nazwał *wełną leśną*, gdyż jest skręcona, daje się pilśnić i prząść jak zwyczajna wełna.

»Wszystkie iglaste liście sosien, jodeł i szyszkowatych drzew w ogóle, składają się z snopków niezmiernie cienkich a mocnych włókien, które oblewa i w kupie utrzymuje żywiczna substancya. Skoro ta substancya żywiczna, odgotowaniem i użyciem pewnych chemicznych odczynników, zostanie rozpuszczoną, łatwo przychodzi oddzielić te włókienka, wymyć je i z wszelkich ciał obcych oczyścić. Stosownie do sposobu traktowania, substancya ta nabiera większéj lub mniejszéj delikatności.

Nie ma obawy żadnéj szkody przez ogałacanie z igieł nawet młodzieży sosnowéj. Do wzrostu potrzebne jéj są tylko igły na końcach gałęzi i nowych pędów; igły zaś obierają się tylko co dwa lata.

»Najsamprzód użyto téj wełny leśnéj w miejsce waty bawełnianéj lub wełnianéj do pikowanych kołder. Roku 1842 Wiedeński Szpital zakupił 500 takich kołder, a po kilkoletniém wypróbowaniu ponowił obstalunki. Zauważano, że przy używaniu kołder z wełny leśnéj, żadne owady ani robaki pasożytne nie zanieczyszczają łóżek; aromatyczny zaś z nich zapach jest przyjemny i dobroczynnie wpływa na zdrowie.

»Meble wszelkie wyściełane do których ten materyał wchodzi, wolne były od móli. Trzy razy on tańszy od włosia końskiego, a najbieglejszy tapicer nie zdoła odróżnić stołka wypchanego wełną leśną od stołka zwyczajném wybitego włosiem.

»Wełna ta daje się prząść i tkać; najcieńsze wydaje nici podobne do konopnych i takiéj saméj mocy. Uprzędzona, wyczesana i utkana, służyć może doskonale na dywany pod nogi, na dery, pokrowce i t. p. Gdy wątek da się płócienny, doskonałe z niéj kołdry na łóżka.

»Płyn pozostający z wygotowania igieł sosnowych bardzo zbawienne wpływy ma wywierać gdy go się do kąpieli używa. Od dziewięciu lat jak takie kąpiele istnieją w tym zakładzie, sława ich ciągle się wzmaga. Stęża się do gęstości extraktu osad z płynu tego, potém się zlewa w dzbanki dobrze zatkane, i tak rozsyłać go można do użycia na kąpiel po domach.

»Włóknista substancya którą się otrzymuje cedzeniem, podczas wypłókiwania włókna, zbija się w kształcie cegiełek i suszy; służy w tym stanie za paliwo i obficie wydziela gaz do oświetlania. Przy wyrobie 1000 centnarów *(quintaux)* wełny leśnéj, zostaje ilość paliwa, mająca wartość równą trzydziestu sążniom sześciennym sosnowego drzewa.«

Mamy z dobrego źródła wiadomość, że jeden z wielkich posiadaczy ziemskich gubernii Płockiéj zakłada w dobrach swoich tego rodzaju fabrykacyę, o któréj skutkach w właściwym czasie donieść nie omieszkamy.

OWOCARNIE.

Handel owocami w każdém wielkiém mieście ma swoje ważne znaczenie, lecz do rozwinięcia się na wielką skalę i w przyzwoitych warunkach potrzebuje owocarni, w którychby owoce przechowywać się dały aż do korzystnéj na sprzedaż pory. Ta myśl spowodowała nas do umieszczenia niniejszego projektu wzorowéj a praktycznéj owocarni.

Nie długo cieszyćby się można tą znaczną ilością owoców, których gatunki tak są liczne, smak tak rozmaity, gdyby nie wymyślono sposobów uchronienia ich od przemarznięcia i od atmosferycznych wpływów, które je niebawnie psują.

Owocarnia więc ważną jest rzeczą. Powinna to być obszerna izba, obrócona na wschód, na południo wschód, a nawet ku północy; ściany winny być murowane i dość grube aby mróz nie przedzierał się łatwo; jedne tylko drzwi w niéj będą i to szczelnie się zamykające, wychodzące do innych izb, ażeby powietrze zewnętrzne nie wpadało nagle. Bardzo mało światła dawać należy takiéj izbie, albowiem rzecz dowiedziona że samo światło już na zepsucie wystawia delikatniejsze substancye.

Półki robią się z białego drzewa, topolowego naprzykład, i przybijają się w owocarni; drzewo takie nie wywiezuje żadnéj woni, jest lekkie i tanie. Półki na stopę dają się odległe od siebie, a szerokie być mogą na dwie lub trzy stopy. Pochylić je cokolwiek trzeba, żeby zaś owoce nie zsuwały się, daje się u brzegu rancik na kilka linij.

Owoce ustawiają się wprost na tych półkach, tak żeby się niedotykały, by, gdy jeden gnić zacznie, nie zarażał obocznych zgnilizną.

Zabezpieczyć trzeba owocarnię nie tylko od zimna, ale również od ciepła i wilgoci; bo jak zimno jest szkodliwe, tak znowu ciepło

i wilgoć, sprowadza przestanie się czyli zbytnią dojrzałość a niezadługo zgniliznę. Prócz tego wilgoć nadaje owocom zapach stęchlizny i smak nieprzyjemny.

Przynajmniéj raz na tydzień trzeba przeglądać owoce i wyrzucać nadpsute, lub użyć nim się całkiem zepsują.

W owocarni, gruszki stawiają się ogonkami do góry, jabłka zaś na dół, winogrona wiesza się na sznurkach, po obraniu ziarn nadpsutych.

Kiedy lękamy się silnych mrozów, trzeba ponakrywać owoce bibułą nie klejoną, potém czystemi szmatkami, na to zaś narzucić siana, mchu lub suchego liścia.

W trzaskające mrozy, na to wszystko jeszcze rozciąga się ścièreczki lekko zwilżone, które stężone od mrozu doskonałą dają osłonę, którą się zdejmuje gdy odwilż stała się nieohybną.

Zdjąć wtedy można już całe nakrycie.

Ponieważ odwilż wprowadza zawsze trochę wilgoci, nawet do najlepiéj zamkniętych mieszkań, a owocarnia winna być sucho trzymaną, trzeba przejść po niéj we wszystkich kierunkach z fajerką lub koszyczkiem żelaznym, rozżarzonemi węglami napełnionym, aby ściągnąć wilgotne wyziewy. Baczyć jednak należy żeby się powietrze nie ogrzało zbytecznie, bo to szkodzi owocom, i żeby węgle zbyt świeżo nie były rozżarzone, gdyż wyziewy z nich szkodliwie by działały w izbie do której zewnętrzne powietrze nie ma przystępu.

Przy takich ostrożnościach uniknie się z pewnością zgubnych skutków mrozu; gdyby jednak dokazać tego nie było można, trzeba po zelżeniu mrozów, lecz nim odwilż da się uczuć w owocarni, ratować nadmarzłe owoce, to jest pokłaść je w balije nalane zimną wodą, w któréj pozostaną dwa dni, przez ten czas zamróz z nich wyjdzie i na wierzch spłynie. By dociec czy już pora wyjąć owoce z wody, trzeba kilka rozkroić i zobaczyć czy całkiem odmarzły; jeżeli tak jest dobyć je, obetrzéć i wystawić na przewiew powietrza jeżeli jest g zie, albo też w pokoju ogrzewanym, żeby się pozbyły wilgoci; potém znowu obetrzéć i rozstawić na półkach w owocarni.

Dobry jest także sposób przechowywania owoców, podany w angielskim słowniku ogrodniczym Millera. Zbiera się owoce w czas pogodny, suszy na powietrzu, obciera wełnianym płatem; potém sypie się na dno kosza pszenne plewy, przykrywa bibułą i ustawia owoce, po wysłaniu boków kosza słomą i papierem. Każdą warstwę przekłada się bibułą a na wierzchu znów plewami pokrywa. Żeby się wszystko dobrze trzymało najlepiéj kosz zabić deszczułkami. Kosze takie, albo skrzynie, lub pudła, dobrze opatrzone i poetykietowane, stawia się w owocarni albo w piwnicy. Dobrze miéć tyle koszy ile jest gatunków owoców, aby nie poruszać ich i nie wpuszczać powietrza, kiedy się kilka do użycia dobywa.

W lecie, gdy owocarnia próżna, trzeba ją dobrze przewietrzyć i osuszyć.

NOWY SPOSÓB KONSERWACYI DREWNA.

Dziennik *D. Al. Ztg.* donosi co następuje z Jeny:—»W fizyologicznym tutejszym Instytucie, profesor Schleiden zajmuje się badaniami nad nowém odkryciem professora Apelta, niezmiernie mającém znaczenie tak dla kolei żelaznych, jak dla wszelkiego rodzaju budowli. Profesor Apelt odkrył bowiem, że węgiel siarczany Oppelsdorfski, skoro się na witryol zamieni i wejdzie w bezpośrednie z drewnem zetknięcie, naturalną siłą sprawia stopniowo postępujące zakwaszenie drewna. Przy własności węgla, jako hygroskopicznéj substancyi, wciągania w siebie wilgoci z atmosfery, i skutkiem spadających deszczów, witryol zawarty w węglu rozpuszcza się, wsiąka powoli i ciągle w drewno i przesyca je zupełnie.

Tym to sposobem wilgoć, która dotąd najwięcéj drewnu szkodziła, przykłada się najmocniéj do jego zachowania. W drewnie tym trybem zachowywaném witryol nie osadza się, jak w sztucznie nasycaném zielono, między rocznemi słojami, ale czerwoną farbą jak popiół drzewa dowodzi, gdyż rozpuszczalna sól metaliczna rozkłada się a pierwszy niedokwas żelaza (Eisenoxydul) zamienia się w drugi w niedokwas (Eisenoxyd). Włożywszy takie zczerwienione drewno w wodę i przez kilka dni trzymając w niéj, woda nie zafarbuje się, co dowodzi, że niedokwas żelaza nietylko w drewnie mechanicznie się osadził, ale jest z niém w chemicznym związku, to jest że drewno znajduje się w stanie zniedokwaszenia. Professor Schleiden sam przedsiębrał mikroskopijne poszukiwania, lecz nieodkrył najmniejszéj zmiany w drewnie, zkąd wynika że metoda Apelta nie sprawia mechanicznego osadu. Tym sposobem przygotowane drzewo łupie się dobrze i czysto, nie traci sprężystości, gwoździe mocno trzyma, trzaska się na wióry, i daje się giąć bez pękania. Zresztą, metoda ta została już w praktyce wypróbowaną i stwierdzoną; przesełam wam na próbę kawał sosniny, który przez lat blisko trzydzieści leżał na przemiany w wilgoci, w suchych miejscach, w ziemi i na powietrzu, i jak się sami przekonacie, zatrzymał dotąd wszystkie własności zdrowego drewna. Niepotrzeba dowodzić ważności tego odkrycia, skoro się zważy tę jedną okoliczność, że *np.* na kolejach żelaznych saskich, dzienna strata, skutkiem gnicia podkładów, na 500 talarów jest obliczoną.

CHEMIJA ROLNICZA.

przez Bronisława Łempickiego.

WSTĘP.

Tyle i tak rozmaicie o potrzebie Chemii w gospodarstwie pisano, że tu trudno co nowego wyrzec, témbardziéj że prawda zawsze jest prawdą, chociażby wyszła z ust lub z pod pióra nawet jak najniedołężniejszego. Lecz zdania i rozumowania w tym przedmiocie o tyle mogą być różne, o ile z innego stanowiska, z innego punktu widzenia na ten przedmiot piszący zapatrywali się. Nieśmiałbym głosu mego podnosić w przedmiocie tak ważnym, i już przez głowy lepsze obrabianym, jedynie w celu przedstawienia dowodzeń naukowych, które kończą się zwykle tém, że zdaleka pokaże piszący dobro, i niedawszy środków do pozyskania go, pozostawia tylko pragnienie. Zamierzyłem więc nie rozprawą arkuszową wykazać potrzebę Chemii rolniczéj dla gospodarzy, lecz przekonać o tém kursem zupełnym tejże Chemii i Technologii; ażeby zaś zrobić wykład ten powszechniejszym, wychodzić on będzie w Korrespondencie Handl. dodawanym dwa razy tygodniowo do Gazety Warszawskiéj.

Nie tuszymy sobie ażeby wykład nasz mógł wszystkim żądaniom dogodzić i umysły więcéj naukowych rolników zająć; lecz też dla tych nieśmielibyśmy i pisać, albowiem oni w literaturze angielskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj znajdą pokarm strawniejszy; lecz chcę przyjść w pomoc ogółowi rolniczemu, a przynajmniéj chcę zająć naszych gospodarzy, a w ostatku choć dać poznać, jak ważną w uprawie roli pomoc przynieść może zastosowanie Chemii.

Zadziwiającą jednakże jest rzeczą jak mało ta nauka jest upowszechniona, chociaż podobno rolnictwo było pierwszém zajęciem człowieka.

Spytajmy najdoświadczeńszego rolnika o wytłumaczenie zasad kierujących jego postępowaniem w codziennych zatrudnieniach; spytajmy go o ścisłe oznaczenie wartości danéj kolei zasiewów, lub względny stopień wyplenienia roli przez takowe. Spytajmy go jakie pierwiastki zwrócić należy gruntowi dla wynadgrodzenia strat, które przez zbiory w żyzności swojéj poniósł, lub jaki właściwie wpływ klimat wywiera? a pewnie odpowiedzi jego będą nieoznaczone i niezaspakajające. Te jednakże i tysiące inszych pytań zdolni jesteśmy rozwiązać na drodze naukowéj, i dopókąd one w ten sposób rozwiązane nie będą, nie zdołamy powiedziéć, że rolnictwo na stałéj spoczywa podstawie.

Jeżeli wstydem jest tam lub owdzie ziemianinowi kierować się rutynizmem w gospodarstwie rolném—to u nas sromotą zwać się powinno, bo przecież nasze skarby są li tylko w rolnictwie, a zaś na klimat dla wegetacyi uskarżać się nie możemy.

Przyszłe pokolenie śmiać się będzie z naszego rolnictwa, a co gorsza może i złorzeczyć, jeżeli tak bezustannie w uprawie pól, my-

ślć będziemy jedynie o dzisiaj, nic nie nagromadzając na przyszłość.

Inaczéjby być musiało i byłoby bezwątpienia, gdyby żaden z rolników nie zapomniał, że gospodarstwo praktyczne, jest to sztuczne nagromadzenie pewnych pierwiastków, służyć mających jako pokarm dla ludzi lub bydła, na obszarze roli, który w stanie przyrodzonym nie jest zdolny równéj liczby tych istot wyżywić. Lecz gdzież tan! naszych gospodarstw tak określić nie można. U nas jedynie liczy rolnik na wypłód naturalny, to jest na to co ziemia sama z natury z pomocą pokarmu atmosferycznego wydać jest zdolna, bo u nas nie łączą rolnicy *praktyki z nauką*. Może tu kto zarzuci, że opamiętamy się kiedy będzie pora, to jest przeludnienie, a teraz są jeszcze lata, że znaczne wywózki zboża robimy za granicę; lecz niechaj przywiedzie na pamięć, że i u nas już były lata moru głodnego, i że statystyczne spisy stałéj średniéj produkcyi zboża u nas wykazać nie są w stanie, gdyż tu idzie wszystko na chybi trafi—a rolnik nasz i oświeceńszy powtarza zawsze,—Bóg dał, Bóg obrodził lub ukarał nieurodzajem,—lecz nigdy nie przypiszą tego sobie, swéj lichéj uprawie.

Ale dosyć sarkania na czas obecny; może też i gdzieindziéj jeszcze leży przyczyna, że rolnik nasz nie wziął się za książkę Chemii rolniczéj; może to pochodzi z błędów popełnianych przez jéj twórców, którzy nieraz mylnie tłumaczyli lub uznawali za błędne, nauki nabyte wiekowém doświadczeniem, i chcieli wyprowadzać ogólniki, nie mając na ich poparcie potrzebnych danych praktycznych. Rolnictwo znajdzie bardzo ważną pomoc w Chemii, lecz wtedy dopiero, kiedy wszystkie swe podania Chemija dokładnie usprawiedliwi, i wykaże mylność zasad które ruguje, albowiem te dane praktyczne wpojone są i uświęcone czasem.

Wykład Chemii rolniczéj, który zamierzam dokonać, zacznę od wstępnych wiadomości *Chemii Ogólnéj;* gdyż w tym widzę tamę, że nie jeden nie znając początków téj nauki, chociażby i miał chęć czytania, znajduje każden artykuł tyczący się Chemii rolniczéj oschłym, nudnym, gdyż nie zna ducha nauki i ogniw łączących w niéj wnioski i kombinacye; słyszy potylekroć powtarzane niezrozumiałe wyrazy: *skład, rozkład, siła spojności, powinowactwa, kwasy, zasady, sole.* Jednakże nieświadomość większéj części naszych rolników w tym względzie dziwić nie powinna, albowiem ich wychowały szkoły filologiczne, a i Instytut Agronomiczny, ten jedyny tylko przez pewien czas zakład techniczny, nie wiele podobno dziesiątków lat swego istnienia naliczyć może.

Daléj wyłożone będą ogólnie najważniejsze dla nas własności ciał, to jest takie, które są w ściśléj spólności z przedmiotem wykładu tego, i to tych tylko ciał, które są głównemi częściami składowemi naszych gruntów ornych, istot roślinnych i zwierzęcych.

Po takiém przygotowaniu czytelnika, nastąpi właściwa *Chemija Rolnicza*, któréj całość stanowić będą następujące części: *Skład gruntów*, z wykazaniem różnych własności, wad lub przymiotów jego, zależnych jedynie od części składowych i różnicy w warstwach spodnich.

Drugą część, czyli rozdział oddzielny stanowić będzie: *Rys fenomenów życia roślinnego*, na którym właśnie oparty będzie cały wykład potrzeb wegetacyi, a wskazawszy je, objaśnionym zostanie udział każdego pierwiastku gruntu, nawozu, powietrza i t. d.

Trzecią zaś część czyli trzeci rozdział stanowić będą *Wiadomości o nawozach* tak organicznych jako też i nieorganicznych i fabrykacya rozmaitych kompostów.

Drugą połowę całego wykładu zajmować będzie: *Rys fenomenów życia zwierzęcego*. którego znajomość jest niezbędnie potrzebna dla gospodarza, albowiem drugą połowę całości gospodarstwa rolnego stanowi inwentarz. Tu pomieszczone będą uwagi tak nad chodowlą zwierząt domowych, przeznaczonych do prac rolniczych, jakoteż przeznaczonych na wypas.

W końcu podana zostanie Technologija rolnicza, to jest: Cukrownictwo, Piwowarstwo, Gorzelnictwo i Olejarstwo. Każda z tych fabrykacyj pokrótce wyłożoną zostanie, i podane będą te tylko zasady, które prowadzą do najlepszych rezultatów i są zarazem najpraktyczniejsze dla naszego kraju.

Po wykazaniu rozmiarów méj pracy, nadmienić tu jeszcze za słuszne uważam, że do pomocy użyłem dzieł pp. Zdzitowieckiego, Koncewicza, Liebig'a, Boussingault'a, Gasparin'a, Dumas'a i Regnault'a. Teraz zaś proszę o wyrozumiałość moich czytelników, jako dla pierwszéj mojéj w tym rodzaju pracy, a jeśli ufać mi w nie pozwolicie, to śmieléj stąpać będę po téj drodze trudnéj i mozolnéj, jaką przedsięwziąłem odbyć.

Historya odkrycia Chemii pokryta jest nieprzedartą wieków zasłoną, widzimy bowiem już u Egipcyan rozkrzewioną umiejętność tworzenia balsamów, pachnących olejków, cementów, wyrabiania porcelany i jéj kolorowania, przyrządzania farb i mydła. Robili ocet i jakowyś napój z jęczmienia. Do tych tu wyliczonych działań a może jeszcze i wielu innych o których historycy mogli przemilczeć, używali wielu postępowań chemicznych; jednakże nie miały one jeszcze celu wzniosłego téj nauki, składania i rozkładania ciał. U Greków, chociaż ich uczeni oddawali się więcéj nauce astronomii, jednakże znajdujemy ślady téj nauki: i tak Platon opisał postępowanie filtracyi, Hipokrates kalcynacyi, Dijoskorid, żyjący w pierwszym wieku, używał alembików, a Gallenus w drugim wieku ery chrześcijańskiéj, o dystylacyi wspomina. Największe jednakże w owym czasie poczynili postępy w Chemii Chińczycy.

Chemija nie przedstawia się nam w swych początkach jako nauka stanowiąca jakąkolwiek całość. Przez długi przeciąg wieków nie jest ona poddaną prawidłom, nie jest ujętą w żaden systemat, nie jest wykładaną jako teorya. Odrębne i rozpierzchnione doświadczenia, czynione dla pożytku rzemiosł i sztuk, stanowią właściwą istotę działań chemicznych, tak w starożytności jak i w wiekach średnich.

Nie szukając jednakże zalety z dawności dla nauki przez się ważnéj, lecz sądząc o niéj z tego czém ta niedawno była, słusznie uczynim, gdy ją umieścim w rzędzie nauk powstających, i za czasów naszych doskonalonych.

Przez długi czas Chemija trudniła się urojonėm odkryciem robienia złota i powszechnego lekarstwa, czyli stanowiła Alchemiją, ten prawdziwy potwór zdrowego rozsądku. Jednakże tym z zawiązanemi oczyma szperaczom winniśmy nie jedno odkrycie do dziś dnia ważne w Chemii. Pierwszą podstawę nauce Chemii założyło pismo Bechera w 1669 r. Ernest Stahl, korzystając z pism nauczyciela swego, wzniósł budowę Chemii, która aż do czasów nieśmiertelnego Lavoisier'a nie poruszoną stała. Wielki ten człowiek na gruzach jéj a lepiéj powiem z jéj gruzów utworzył nową Chemiję, która w późne wieki będzie dowodem zdrowego rozumowania, ścisłych doświadczeń, i słusznie nabytéj sławy dla swojego twórcy. Dla przekonania o wielkich zasługach, jakie położył w Chemii Lavoisier, przytoczę tu parę ustępów z rzeczy o życiu i pracach tego wielkiego męża, powiedzianéj na publicznych lekcyach przez Dumas'a.

»Po tak zaszczytném życiu, po tak okrutnéj śmierci (*), cożeśmy dla Lavoisier'a uczynil? Czém Francya odwdzięczyła się Lavoisier'owi? Gdzie znajdziemy pomnik, któryby go nam przypominał, choć proste popiersie, któreby jego pamięci poświęconém było? Niestety, Francya zda się zapominała o nim. Portret familijny, malowany przez *Dawida*, oto wszystko co nam się po nim zostało.

»Lecz jeżeli pomniki milczą, świat cały ciągle nam jego imię powtarza. On to nas poznajomił z naturą powietrza, wody, ziemi i metalów. On nam odkrył tajemnice palenia ciał, oddychania zwierząt, fermentacyi materyj organicznych; on prawa tych zjawisk nam wykazał.

»Ludzie nie wznieśli mu żadnego pomnika z bronzu lub marmuru, lecz on sam postawił sobie trwalszy i mniéj nad inne ulega-

---

(*) Wyrokiem trybunału rewolucyjnego został on skazanym, 6 maja 1794 r. na śmierć, a 8 maja tegoż roku wstąpił na rusztowanie.

jący zniszczeniu; a pomnikiem tym jest cała Chemija. Jak dziś jeszcze on nią rządzi, jak wielką dziś jeszcze w niéj ma powagę! Czyż cień jego nad nią się nie unosi, czyż nauka ta ciągle nie wzrasta, jak gdyby każda nasza praca, każde odkrycie, będąc dalszym jego dzieła, ciągiem zmierzało jeszcze do uświetnienia chwały jego!

»Często wam mówiono: Teorya Lavoisier'a zmieniona, teorya Lavoisier'a obaloną została!

»Nie wierzcie temu, panowie, nie wierzcie! to fałsz! Lavoisier jest nie naruszonym, nieprześcigłym: stalowy pancerz jego nie doznał obrazy.

»Lavoisier napisał monografię kwasorodu. Późniéj, podług tego wzoru, budowano monografię chloru, siarki a następnie i wszystkich ciał tym podobnych.

»I prace te, obok jego prac postawione, nie zwaliły ostatnich, chyba że je źle pojmowano.

»Gdy więc kto was zapyta: jakiego pomnika popioły Lavoisier'a żądają, odpowiedźcie bez bojaźni: Wydania całkowitego dzieł jego.— Tém on zajmował się w chwili gdy śmierć wydarła go z grona żyjących, to było jego ostatniem życzeniém przy skonie.«

Te kilka wyrazów, tak treściwie i malowniczo przedstawiają nam zasługi Lavoisier'a, rozwój i postępy Chemii za jego czasów, że inne obrazy, dla uwydatnienia charakteru nauki w tym czasie byłyby grą słów niepotrzebną. *(D. c. n.)*.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 16 grudnia. W ciągu upłynionego tygodnia targi angielskie podniosły się znowu o 2 szyl. na kwarterze z wielkiem ożywieniem w tranzakcyach, głównie na spekulacyę zawieranych. Czas ciągle słotny roboty w polu wstrzymuje. Na targu poniedziałkowym pszenica krajowa jakkolwiek w najgorszym stanie, z łatwością o 2 szylingi wyżéj otrzymała, na zboże zagraniczne mniéj było żądania wszakże sprzedaże miały miejsce po pełnych podwyższonych cenach. Słabszy obrot ziarnem zagranicznem daje się tłumaczyć, że młynarze, piekarze i spekulanci, w ostatnich tygodniach wielkie zakupili massy, i dziś przed wejściem w dalsze interesa, chcą się rozpoznać w położeniu targów.

Że jednak powody które wywołały podwyższenie cen ciągle trwają a nawet coraz większą przybierają ważność, nie jest więc do przypuszcenia aby ruch w handlu zbożowym, miał się zatrzymać, a témbardziéj stanowczo cofnąć.

W ciągu tygodnia dostawiono do Londynu.

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu groch	wyki,	s. ln. i rzep.
z kraju	5765	8517	—	14429	—	1920	—	26
z zagran.	8910	700	—	4018	—	6738	—	7102

Mąki z kraju cent. 32,040, z zagranicy 5,012.

Targi Hollenderskie, Francuzkie i Hamburgski, zachowały ożywienie i dążność ku dalszemu podniesieniu, a coraz bardziéj ustala się opinija, że na ruch Francyi we wszystkich portach znaczne robią się kupna.—Z Odessy donoszą, że tegoroczne zboże, z bardzo małymi wyjątkami przychodzi tam w nędznéj kondycyi i gatunku. Zapasy także stosunkowo są szczupłe.

Na Gdańskiéj giełdzie przy wysokich cenach, kupcy postępowali ogłędnie szczególniéj w operacyach spekulacyjnych, a przesadzone żądania, wykonane z rozkazów angielskich uczyniły się niepodobnemi, zwłaszcza przy obecnéj drogości frachtu.

W ciągu tygodnia sprzedano z wody pszenicy łasztów 283, ze spichrza 112 łasz., żyta łasz. 12, jęczmienia łasz. 20.

Płacono za łaszt pszenicy z wody. za korzec

	Wagi funt. hol.	guld.	r. sr. k.	r. sr. k.
	126 — 129	465 — 485	4 25 —	5 47½
	129 — 132	485 — 535	5 47½ —	6 3½
ze spich.	127 — 132	480 — 525	5 41½ —	5 41
Żyta	— — 124	— — 345	— — —	3 90
Jęczm.	109 — 113	312 — 318	3 57½ —	3 54

Czas mamy ciepły i suchy.

Od otworzenia żeglugi przebyło Toruń polskiéj pszenicy 14,460 łasztów żyta 1,972, grochu białego 41, jęczmienia 19, siemienia lnianego 108.

W ciągu tygodnia weszło na wodę Pruskie pszenicy łasz. 41, żyta łasztów 17.

Wysokość wody w Toruniu 4 stopy cali 2.

Kursa zamian. Londyn 200, Hamburg 45⅓ Amsterdam 102.

Makowski, Kendzior et Comp.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 5 (17) grudnia r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	3	58	
Pszenicy ditto	4	94½	
Grochu polnego	4	40	
„ cukrowego	5	40	
Fasoli. . . .	5	55	
Gryki. . . .	3	11	
Jęczmienia . .	3	52½	
Owsa . . .	2	23	
Mąki pszen. pr.	6	80	
ordyn. kor. 6 ćw.	6	26	
„ żytn. pytlo.	4	65	
grycz. kor. 4 ćw.	3	30	
Kaszy jaglanéj.	6	40	
„ grycz. zw.	5	40	
„ drobnéj.	9	78	
„ jęcz. perło.	10	80	
„ „ ordyn	4	21	
Siana cet. 100 f.	—	62	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP.
Słomy c. 100 f.	—	27½	—	—
Siana fura 1 k.	2	70	3	75
„ „ 2 k.	4	15	6	—
Słomy fura zw.	1	20	2	70
Drzewa sos. s.	7	44		—
Wół dobry.	35	—	55	—
„ średni.	28	—	34	—
„ lichy.	21	—	27	—
Cielę. . .	2	43—	—	—
Baran. . .	—	—	—	—
Wieprz dobry.	15	—	24	—
„ średni.	12	—	14	—
„ lichy.	8	—	10	—
Masła funt.	—	18	—	—
Słoniny „	—	11	—	—
Kartofli korzec	1	31	—	—
Okowity garn.		90	—	
Szumówki gar.	—	54	—	—

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 231, z różnych miejsc królestwa 281, ogółem wołów sztuk 512, wieprzy 764 cieląt 571; baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 431, wieprzy 582 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 16 grudnia 1852 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	118½	118¼
Polskie Obligacje Skarbu 4%	91½	91⅙
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	98½	98¼
„ Obligacje Udziałowe	158	—
„ Obligacje 500 złotowe.	92¼	91¾
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	98	97¾
lit. B. 200 „	23½	22¾

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 7 (19) grudnia 1852 r.—Starszy Cenzor Radca Dworu L. T. Tripplin.